



Promowanie idei wolności osobistej i gospodarczej, etyki i przedsiębiorczości – to główne kierunki działania **Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego (PAFERE)**, założonej w 2007 roku.

Fundację interesują zwłaszcza związki etyki z ekonomią. – **Chrześcijańska myśl ekonomiczna, o znaczeniu uniwersalnym, stwierdza, że kradzież rozpowszechniana we wszelkiej formie, a zwłaszcza kradzież zalegalizowana i w majestacie prawa popełniana przez państwo i jego urzędników na obywatelach, jest wrogiem rozwoju gospodarczego, prowadząc do ludzkiej biedy i niedoli** – uważa Jan Michał Małek, założyciel PAFERE.

Swoją misję – czyli uświadamianie społeczeństwa i nauczanie go odpowiedzialności – Fundacja realizuje poprzez szereg projektów edukacyjnych, filmowych i wydawniczych. Przykładem jest Biblioteka Rządzących i Rządzonych, czyli seria wydawnicza, której celem jest zaznajomienie polityków (rządzących) z efektywnymi i moralnymi sposobami sprawowania władzy. Ma ona także stanowić „podręcznik samoobrony” dla obywateli (rządzonych). Chodzi o to, aby rządzący gospodarowali mądrze, a obywatele chętniej brali sprawy w swoje ręce, np. działając na rzecz swojego miasta czy dzielnicy. Książki z serii BRIR w prosty sposób wyjaśniają skomplikowane zagadnienia rządzenia i zarządzania. Fundacja udostępnia publikacje za darmo na stronie ksiazki.pafere.org.

PAFERE stara się, aby przekazywana wiedza była przystępna dla każdego. Ma w tym pomóc projekt Świat Oczami Przedsiębiorcy, czyli seria wykładów przybliżających sylwetki i historie ludzi, którzy dzięki własnej pomysłowości, konsekwencji a przede wszystkim wytężonej pracy odnieśli sukces zawodowy. Prelekcje w ramach ŚOP – YouTube: pafere.org – mają pokazać, jak z perspektywy małych i średnich firm wygląda polska gospodarka, „kuchnia” zarządzania firmą, codzienność na froncie walki o klienta. Rozmowy PAFERE – praktycy biznesu – zachęcają do aktywnego działania mającego na celu dobro naszej Ojczyzny.

Fundacja otwarta jest na współpracę z wszystkimi w Polsce i na świecie, którym bliskie jest propagowanie wolności.

WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE
www.pafere.org



Rafał Ziemkiewicz

Zapomniane przykazanie

Skoro Bóg, który dał nam przykazania, uznał za słuszne przestrzec nas osobno przed samym tylko pożądaniem tego, co do nas nie należy, powinniśmy wyciągnąć stąd wniosek, że istnieje pewien rodzaj zła, u którego źródła może leżeć sama chęć posiadania cudzego dobra.



Biblioteka Rządzących i Rządzonych
ksiazki.pafere.org



Rafał Ziemkiewicz

polski dziennikarz, publicysta, komentator polityczny i ekonomiczny, pisarz fantastycznonaukowy i były działacz fandumu.

Nie słyszałem, aby ktokolwiek badał, które z przykazań najmocniej tkwią przeciętnemu człowiekowi w pamięci. Ale gotów jestem pójść o zakład, że w takim badaniu dziesiąte przykazanie byłoby wymieniane najrzadziej, jeśli w ogóle.

Powiedziałbym nawet – jeśli nie jest to sformułowanie zbyt frywolne – że owo przykazanie ma wręcz pecha. Już choćby przez to, że w tradycyjnym polskim przekładzie została z niego tylko połowa: „ani żadnej rzeczy, która jego jest”. Druga połowa zawarta jest w poprzednim i trzeba chwili umysłowego wysiłku, żeby połączwszy jedno z drugim, uświadomić sobie jego znaczenie: **nie pożądam żadnej rzeczy, która należy do bliźniego.**

Nie pożądam

Na tym nie koniec, bo dokonawszy tego, łatwo uznać, że właściwie dziesiąte przykazanie powtarza tylko nieco innymi słowami to, co raz już zostało powiedziane w przykazaniu siódmym: „nie kradnij”. Od takiego zaś stwierdzenia prosta już droga do tego, by uznać zakaz pożądania cudzych dóbr za swego rodzaju naddatek, uzupełnienie do przykazania siódmego, o które można dbać, no, powiedzmy, odrobinę mniej niż o wszystkie pozostałe. Bardzo to niebezpieczna myśl. Skoro Ten, który dał nam przykazania, uznał za słuszne

Precyzyjna układanka

Otóż, wbrew pozorom, sprzeczności nie ma. Przedsiębiorcy opodatkować nie można, ale można go podatkami zrujnować. Drogie wyroby, jak już się rzekło, sprzedają się gorzej, więc zyski stopniowo maleją. Wysokie podatki powodują, że grono bogaczy maleje. Prosty mechanizm sprawia, że w pierwszej kolejności wypadają z tego grona ludzie uczciwi. Zawsze natomiast pozostają ci, którzy tkwią w tzw. układach. Im żadna recesja nie jest straszna; zawsze załapią się na rozmaite formy państwowej „promocji” przedsiębiorczości, na rządowe zamówienia, preferencyjne kredyty i inne formy państwowej interwencji. Zawsze mogą liczyć na informację o okazji do krociowych zysków wskutek przygotowywanej przez rząd zmiany kursów, cel lub stóp procentowych. Oto kolejny rezultat prób realizowania marzeń o „sprawiedliwości społecznej”. **Wytwarza się zamknięta, wąska grupa wielkich bogaczy, żyjących w doskonałej symbiozie z ludźmi władzy.** Oligarchia ta, wbrew potocznemu mniemaniu, wcale nie jest zainteresowana kapitalizmem.

Wręcz przeciwnie – kapitalizm oznaczałby jej natychmiastowy koniec, albowiem kapitalizm oznacza swobodną konkurencję, a wolna konkurencja oznacza, że ten, kto umie produkować szybciej, taniej i lepiej, kto jest bardziej pomysłowy, puszcza drogich producentów i nieudolnych handlowców z torbami. W państwie opiekuńczym natomiast konkurencja nie powstanie, zdławiona w zarodku administracyjnymi ograniczeniami i podatkami. Zyski członków oligarchii są więc większe, niż można by na to liczyć w kapitalizmie. Logiczny stąd wniosek, że oligarchii stokrotnie oplaca się zyski te inwestować w utrzymanie istniejącego porządku, a nawet – do pewnego momentu, gdy zrujnowana tym porządkiem gospodarka nie zacznie się osuwać w otchłań – w zwiększenie zakresu „opieki państwa nad ubogimi”. **Dlatego członkowie tej uprzywilejowanej kasty biznesmenów „z układu” ochoczo finansują partie lewicowe i centrowe.** Te zaś przyjmują pieniądze chętnie – wszak potrzebują ich na utrzymanie biur, na plakaty, chorągiewki, kupowanie dziennikarzy, słowem na wszystko, co jest potrzebne do tumanienia ludzi „sprawiedliwością społeczną” i do wygrywania wyborów.

Tekst opublikowano pierwotnie w „Europa Christi” 41/2018

Kontrołować kontrolujących?

I tu dopiero zaczyna się istny raj dla kombinatorów. Nasz bogacz czym prędzej zatrudnia wyspecjalizowanych w „doradztwie podatkowym” prawników, którzy zręcznie wypełniają papiery, i ma kłopot z głowy. To jest trzeci powód, dla którego nie można z niego, tak naprawdę, ściągnąć podatków. Im więcej zarabia, tym lepszych specjalistów może zatrudnić; najbogatsi zatrudniają wręcz tych samych, którzy doradzają rządowi... jak ściągać podatki z tych, którzy się od ich płacenia migają różnymi prawnymi kruczkami. Nic, tylko być doradcą podatkowym.

W okresie świątecznym w Warszawie (gdzie indziej zapewne też, ale Warszawę znam z autopsji) niemal wszystkie restauracje przeżywają istną inwazję chętnych do organizowania w nich przyjęć. Czemu? Ano, rachunek za takie przyjęcie można włożyć w koszty firmy, czyli przerzucić na jej klientów. I tak jest ze wszystkim. Biznesmen jeżdżący limuzyną i obnoszący się z najnowszym telefonem komórkowym zarabia przeciętnie... kilkadziesiąt tysięcy złotych. Oficjalnie. Samochód i telefon to własność firmy. I cóż zrobić? Niektórzy twierdzą: rozbudować kontrolę skarbową, konfiskować, poddać ceny oficjalnej kontroli, aby „spekulanci i paskarze” nie mogli ich zawyżać, i karać, karać... Ale bądźmy realistami – wszystko to było już ćwiczone i skończyło się sromotną klęską. Kto będzie kontrolować? **Jeśli urzędnik jednym podpisem będzie decydował o czyichś miliardowych dochodach, to czy oprze się on pokusie wzięcia łapówki?** Kto go dopilnuje? Przecież nie postawimy przy każdym policjanta, a przy każdym policjancie drugiego, żeby pilnował kolegi. Choćby z tej przyczyny, że nie ma na to pieniędzy w wiecznie dziurawym budżecie, który musi już pokrywać koszty zasiłków oraz koszty coraz bardziej rosnącego aparatu kontroli skarbowej i biurokracji z urzędów pracy...

Uważny czytelnik może sądzić, że przyłapał mnie na sprzeczności. Z jednej strony piszę bowiem, że przedsiębiorców nie można opodatkować, że płacą za nich ich klienci i tak naprawdę nic im to nie szkodzi, z drugiej zaś – że przedsiębiorcy szukają sposobów, by się od płacenia podatków wykręcić. Jak to jest?

przestrzec nas osobno przed samym tylko pożądaniem tego, co do nas nie należy, powinniśmy raczej wyciągnąć stąd wnioski, że istnieje pewien rodzaj zła, u którego źródła może leżeć sama chęć posiadania cudzego dobra. Że owo zło możemy powodować, wcale nie uczestnicząc w kradzieży, nie wyciągając osobiście ręki po cudze. Że, krótko mówiąc, skoro osobno nas o tym uprzedzono, powinniśmy się chrapki na nie swoją własność wystrzegać szczególnie pilnie.

Czy o tym pamiętamy? Ani trochę. Przytłaczająca większość ankietowanych przez CBOS Polaków podpisała się pod stwierdzeniem, że bogatych powinno się obciążać kosztami świadczeń na rzecz uboższych, że jest niesprawiedliwe, aby jeden miał, a drugi nie, i że państwo powinno wyrównywać takie dysproporcje za pomocą podatków. Przy czym tak się jakoś składa, że odsetek ludzi podzielających tę opinię wzrastał szczególnie wśród tych, którzy sami są ubodzy (a w każdym razie za takich się uważają). **Skoro nam brakuje, chcemy korzystać z tego, co należy do innych: w takim duchu wychowywano nas od dziecięcioleci.** Nie widzimy nic złego w tym, że po to, by pomóc ubogim – czyli nam – państwo zabierze komuś tam bogatszemu, kogo zresztą nawet nie znamy. Ba, gotowi jesteśmy uważać, że nam się to, w imię sprawiedliwości społecznej, należy! I nikomu, naprawdę nikomu (a rozmawiałem o tym nie raz, proszę mi wierzyć) nawet nie przyjdzie do głowy, że to sprzeczne z podstawami katolicyzmu. – Dlaczego? – dziwią się ludzie. – Przecież wszyscy tak uważają, przecież to normalne i na całym świecie się tak robi.

Trudno o bardziej dobitny przykład spustoszeń, jakie poczynił socjalizm w mózgach pokoleń: niemal wszyscy uważamy, że nam się od państwa należy to czy tamto, że to rząd powinien nam zapłacić za szkołę, lekarza, dać emeryturę. Skąd rząd to weźmie – nikogo już nie obchodzi. No cóż, komuś zabierze, ale przecież tamten ktoś ma dużo, a nam nie starcza. **Zresztą my sami, osobiście, nic nikomu nie zabieramy. My mamy czyste ręce; bierzemy tylko to, co nam się należy. Nie ma więc powodów do wyrzutów sumienia...**

Czy bogaci płacą podatki?

Bardzo ciekawą uwagę zapisała w swoim „Dzienniczku” św. Faustyna Kowalska: Co robi Pan, kiedy grzeszymy? Napomina nas i stara się zawrócić

ze złej drogi. Ale co robi, kiedy grzesznik okaże się zatwardziały i na owe napomnienia nie zważa? Ano wówczas Pan udziela mu nauczki ostatecznej: po prostu spełnia jego marzenia.

Nie inaczej dzieje się z nami; ze społeczeństwami, które w ostatnim stuleciu dały się skusić obietnicom socjalistów i zupełnie wyrzuciły z pamięci ostrzeżenie, by nigdy nie pożądać żadnej rzeczy, która należy do kogo innego. Marzenia o bezpłatnych szkołach, lekarzu czy przeróżnych innych świadczeniach zostały wszak spełnione. I czy naprawdę jesteśmy z tego zadowoleni?

Wystarczy chwila starannego przyjrzenia się mechanizmom rządzącym gospodarką, by zauważyć podstawowe kłamstwo, którego zdemaskowanie obraca wniwecz wszelkie teorie „sprawiedliwości społecznej”: **swych dochodów, przeznaczanych na poprawianie standardu życia ubogich, państwo nie czerpie wcale od najbogatszych!** Potoczne przekonanie o ich większym obciążeniu, a co za tym idzie – wszelkie teorie bazujące na tym przesądzie są po prostu kompletną bzdurą zdatną do mamienia maluczkich, lecz absolutnie niewytrzymującą krytyki. W istocie bowiem to właśnie bogacze są w państwie opiekuńczym jedyną grupą, która de facto żadnych podatków nie płaci.

Dlaczego bogaci nie płacą podatków? Z kilku powodów. Po pierwsze – nawet w krajach bardzo zamożnych, gdzie przez wiele lat panował „dziki” kapitalizm, jest ich po prostu zbyt mało, by, razem wzięci, mogli wnieść do państwowej kasy znaczącą sumę. Nawet gdyby ich zrujnowano, zagarnięte fortuny rzucone do podziału między całe społeczeństwo zniknęłyby niczym śnieg na kuchennej płycie. Państwo musi więc szukać dochodu gdzie indziej – skubiąc ubogich. Wie to każdy kupiec, że zarabia się na obrocie, a nie na sztuce; podobna zasada obowiązuje w podatkach: tysiąc emerytów oddających po 20 proc. swych dochodów przynosi rządowi znacznie więcej niż dziesięciu bogaczy, nawet gdyby tym ostatnim zabrano po połowie mienia.

Jednak zabrać im tego fizycznie nie sposób – i to po drugie – chyba że w drodze jednorazowej, policyjnej konfiskaty, jak to zrobili bolszewicy. **Bogactwo bierze się bowiem z reguły z produkcji bądź świadczenia usług.** Każdy zatem podatek, którym państwo obciąża takiego przedsiębiorcę, zostaje przez niego przerzucony w cenę produktów i usług. Płacą go więc nie właściciele fabryk,

tylko klienci kupujący ich wyroby, z reguły ubodzy. Ba, w ten sposób na ubogich przerzucane są nawet podatki nałożone na towary luksusowe; bogacze, którzy jako jedyni takie towary kupują, muszą wszak odbić sobie poniesiony wydatek i czynią to opisanym wyżej sposobem.

Finansowa spirala

Czy zatem opodatkowanie przedsiębiorców nie niesie ze sobą zgubnych skutków? Niestety, niesie. Skutkiem podnoszenia podatków jest wzrost cen. I tutaj zaczyna działać fatalny w skutkach dla kraju mechanizm. Drogim wyrobom trudniej znaleźć nabywców, spada więc na nie popyt i po pewnym czasie część producentów musi ograniczyć produkcję, a to oznacza zwalnianie pracowników. Zwolnieni, utraciwszy źródło dochodów, ograniczają swe zakupy tylko do tego, co najpotrzebniejsze: to z kolei sprawia, że popyt na rynku maleje jeszcze bardziej, a kolejne firmy zwalniają pracowników, którzy ograniczają swoje zakupy, i tak dalej. Błędne koło rusza.

Jego obroty znakomicie przyśpiesza rząd, który chcąc kupić sobie zwycięstwo w następnych wyborach, czym prędzej idzie za „głosem ludu” i przydziela bezrobotnym zasiłki. Naturalnie, aby to zrobić, musi dysponować pieniędzmi, a więc podnosi podatki i tym samym nakręca wiodącą w dół spiralę. Aby rozdzielać zasiłki, rząd musi dysponować odpowiednim biurokratycznym aparatem, który będzie bezrobotnych rejestrował, rozdzielał, co jest do rozdzielenia, pisał sprawozdania etc. A to kosztuje. W Polsce A.D. 1993 ogólna suma wydana z budżetu państwa na opiekę nad bezrobotnymi była sześć razy większa od łącznej sumy wypłaconych zasiłków. Co oznaczało, że **aby wypłacić bezrobotnemu milion, rząd wydawał pięć milionów na biurokrację.**

Ale to, oczywiście, nie wszystko. Żeby przeciwdziałać bezrobociu, rząd zaczyna ustalać rozmaite podatkowe ulgi – np. inwestycyjne lub na tworzenie nowych miejsc pracy. Musi także ustępować przed silnymi grupami nacisku, które mogłyby go obalić – rolnikami, górnikami etc. (choć, o czym grupy te nie wiedzą, prędzej czy później i tak im się do kieszeni dobierze). System podatkowy staje się coraz bardziej skomplikowany i po pewnym czasie nikt już, poza specjalistami, nie potrafi się zorientować w labiryncie ulg, zwolnień i wykluczających się wzajemnie przepisów.